

WSPOMNIENIA Z MIEJSC UKOCHANYCH

Jest to wyśmienita poezja pisana prozą. Poezja, którą wrażliwy czytelnik będzie chciwie pochłaniał — metafora za metaforą, obraz za obrazem; jakby w marzeniu o pięknie często niedostępnym, a potrzebnym właśnie wtedy, gdy nastał czas najbardziej dla człowieka tragiczny. WOJNA — HITLERYZM.

Ow czas rodził nie tylko KOLUMBÓW, ale także z ich młodszych braci i sióstr — dwunasto-, trzynastolatków — tworzył szlachetnych następców, nadwrażliwców, odmienców, którym tragizm tłoczył we wrażliwości jakże nieodgadnione dorosłym piętno.

Przed laty głośnym echem przewalały się przez łamy pism dyskusje wokół twórczości Stanisława Piętaka, pierwszego z „autentystów”, który kontynuując przedwojen-

ny los „Młodości Jasia Kunefała” stworzył „Białowiejskie noce”, a potem fascynującą „Ucieczkę z miejsc ukochanych”. Był to bodajże pierwszy (rok 1948) w naszej po wojennej prozie hołd oddany tym, którzy jeszcze nie byli KOLUMBAMI, a już rozumieli co to czarna sylwetka w obcym mundurze, odcinająca się wyraźnie w tle szarzącego nieba.

— „Ćwiczyłem wytrzymałość przed wielką bitwą, jaką wymarzyłem sobie na polach między rzeźnią a Górkami przy końcu ulicy Gaworowskiej. Dalej za Górkami, łysymi i świecącymi kępami ostrej, niebieskawej trawy rozciągał się za Narew czarny bór, co objawiał mi się często we śnie. Muszę pokonać hitlerjugów, muszę wejść do czarnego boru”.

Czternastoletni Maryś, którego już po-

znaliśmy w „Czerwonym borze” Leszka Bakuli, jako wódz naczelny-samozwaniec, porucznik dowodzący oddziałkiem utworzonym z chłopców-rówieśników z ulicy Gaworowskiej w Ostrołęce, marzy o wielkiej bitwie z rówieśnikami-hitlerjugami. I w swym jeszcze dziecięcym, a nad wiek dojrzałym umyśle układa precyzyjny plan wielkiej zbrojnej batalii, która odbędzie się na placu zbiórki wrogów. Bitwa na łuki, proce z kamieniami, kije i pięści — odbędzie się według precyzyjnego planu. Będzie triumf, okaleczone dziecięce ręce i głowy. Będzie też na polu walki czternastoletnia Reńka — sanitariuszka.

A potem, kiedy dowiedzą się o „swojej przegranej” dorośli, w mundurach, odbędzie się na ulicy Gaworowskiej łapanka i „polskie wojsko” zostanie wywiezione samochodami do Prus, do bauerów. Ale Maryś ucieknie i po wielu perypetiach dotrze do zbawczego, widniejącego po drugiej stronie Narwi czarnego boru — by szukać ojca, partyzanta. W tym momencie będzie to już chłopak zmężniały z konieczności, bystry i podejrzliwy.

Ogromne niebezpieczeństwo tkwi w tak skrótowej relacji losu bohatera „Czarnego boru”. Jest to jednak konieczność, na której poprzestaje, przechodząc do warstwy fabularnej, jej kształtu i sensu.

Nad wiek wrażliwy chłopiec, niezwykle uzdolniony, budzi swym zachowaniem niepokój ukochanej acz nie zawsze rozumianej (i rozumiejącej go) matki oraz sąsiadów.

Leszek Bakula czyni tego chłopca sumieniem określonego kręgu ostrołęckiej społeczności — i tej dorosłej, i młodzieńczej, wreszcie dzieci. Maligna, jawa, sen — tak niepokojące „dorosłych”, chłopięce rozwar-

stwienie także przyczyn tego niepokoju — ukazują czytelnikowi ogrom dziejących się na ulicy Gaworowskiej, w domach i okolicy, zdarzeń widzianych i ocenianych przez młodzieńca. Fakt, że wierzymy temu chłopcu, wierzymy jego opowiadaniu o tamtych dniach, to pisarski sukces Leszka Bakuli. I jeśli wspominałem na wstępie o piętakowskim Jasiu z podtarnobrzelskiej Wielowsi — to jedynie po to, by pisarską odwagę Bakuli nie była odosobniona. Osiągnięcie bowiem psychologicznej prawdy, tak bogatej, a przekazanej nam przez dziecko — stało się sukcesem niewielu naszych twórców.

Osobiście bardziej cenię za pisarski kunszt „Czarny bór” niż „Czerwony bór”. Rzecz to zrozumiała, jeśli dodamy, że w pierwszej książce chłopiec jest jedynie baczny obserwator rozplamieniającej się wojennej zagwi. Jeszcze w niej nie tkwi własnym chłopięcym „udziałem”.

Czarny bór za rzeką — to dla chłopca symbol przetrwania, walki i zwycięstwa. Ale w jego jaźni jawią się i inne symbole. Widzi wyrzucany przez okno obraz „Bity pod Grunwaldem”. W chłopięcej wyobraźni natychmiast — „wyskoczyli z obrazu polscy jeźdźcy pancerni, za nimi litewska pogoń. Rozbiegli się (—) nadal walczyli na śmierć i życie...”

„Czarny bór” należy powitać z radością. Za interesujący twórczy efekt jakże niebezpiecznego ujęcia tematu, który od trzydziestu lat pobudza umysły pisarzy.

JERZY DĄBROWA

Leszek Bakula. Czarny Bór, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1974 rok.